SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK X — Nr 3 (406)
21 STYCZNIA — 21 JANVIER 1956

CENA PRIX 20 fr.

B.D.I.C

Marian CZARNECKI

«Kultura» wykłada karty

W numerze styczniowym wydawanej w Maisons Laffite "Kultury" Juliusz Mieroszewski, korespondent londyński i członek jej "zespołu" redakcyjnego, w artykule p. t. "Karty na stół", wygłasza "credo", które ma "zdefiniować możliwie jasno i bez niedomówień zasadnicze linie polityki" tego miesięcznika. Obiecujący tytuł i zapowiedź...

Jednak już po przeczytaniu kilku ustępów okazuje się, że to wyłożenie kart jest odpowiedzią na stanowisko pewnego "lokalnego pisemka" (czytaj "Syrena") i Syndykatu Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji, zajęte wobec faktu zaproszenia przez zespół "Kultury" na rozmowy do Maisons-Laffite 48 sygnatariuszy warszawskiego apelu do emigracji, nawołującego do powrotu do Polski.

Nie jestem ani specjalistą, ani entuzjastą pisania na tematy emigracyjne, Mieroszewskiego nigdy w życiu nie widziałem, "Syrena" wydrukowała swój artykuł gdy byłem w Genewie, a rezolucję Syndykatu poznałem z prasy. Może właśnie dlatego zdecydowałem się przejrzeć te wyłożone karty. Nie znam gracza i nie brałem udziału w grze.

DUCH BIERNEGO OPORU I OFENSYWA REPATRIACJI

Zacznę od początku. Tak Związek Sowiecki jak i jego satelickie marionetki, a więc i "rząd" warszawski, od pewnego czasu podjęły wielką i hałaśliwą akcję repatriacyjną. Uderza w niej to, że reżym kładzie wielki nacisk na powrót inteligencji i elity emigracyjnej. Nawet ludzie o takiej przeszłości antykomunistycznej, jak Hugo Hanke przyjmowani są z otwartymi ramionami.

Jakie są tego powody? Wydaje się, że dosyć poważne. Jest faktem bezsporny, że **polityka szybkiej sowietyzacji Europy środkowo-wschodniej załamała się, jeżeli chodzi o pokonanie ducha biernego oporu.** Ludność jak była wrogo nastawiona do Rosji i jej miejscowych zarządców, tak jest, a ideologia komunistyczna robi postępy wśród młodzieży z wielką trudnością. Jest to beczka prochu, która pali opuchłe od nie strawności imperium sowieckie, i w razie ciężkiego kryzysu może grozić wybuchem. Polityka żelaznej ręki, łagrów i eksterminacji "wrogów ludu", jak i szalejąca oficjalna propaganda — zawiodły.

Z drugiej strony emigracje są na Zachodzie strażnikami płomienia wolności ich narodów. Przypominają światu o niewoli, działają i — co ważniejsze — echa tej działalności dochodzą do ich krajów i podsycają ducha oporu — tego najcenniejszego dziś, a niestety tak niedocenianego, sprzymierzeńca Zachodu.

Wreszcie Zachód, a zwłaszcza naród amerykański, nie pogodził się ze stanem rzeczy za żelazną kurtyną i uzyskanie wolności przez narody ujarzmione stawia jako jeden z celów swojej polityki. Jest to niewygodne i kłopotliwe dla Rosji, która chce definitywnego uznania "status quo" na tym obszarze.

Stąd **cel:** zlikwidować emigracje polityczne; **środek:** pozbawić je kierownictwa politycznego i intelektualnego. Masy uchodźcze bez przywódców nie będą przedstawiały trudności.

☞ Dokończenie na str. 3-ciej

Wojciech ZALESKI

O szeroki manewr i o politykę polskiej inicjatywy

Sporo już wody upłynęło w Sekwanie od czasu gdy pisałem na tych łamach, iż czas zwrócić uwagę na trzecią siłę w polityce światowej, jaką stają się narody kolorowe. (Myślę, że Tamiza chyba też przez ten czas nie stała, choć co do tego nie mam pewności). Zwracałem też dawno uwagę na inicjatywę, podjętą na terenie Indii przez Sowiety, które już przed rokiem wygrały współzawodnictwo o dostawę urządzeń wielkiej huty żelaznej w tym kraju.

Teraz to już są banały i ogólniki, które każdy powtarza od czasu podróży Chruszczowa i Bułganina do Azji oraz dostaw broni czeskiej dla Egiptu. Nasze zainteresowania tymi sprawami są wciąż jednak platoniczne, jak byśmy w tej sprawie mieli najwyżej coś do powiedzenia w dyskusjach nad pół czarnej (przepraszam "filtre'm" lub cup of tea), w charakterze widzów ciekawego spektaklu.

Tymczasem i nad Nilem, i nad Eufratem, i nad Jordanem, i nad Gangesem nostra res agitur. I to wcale nie tylko dlatego, że dziś walka o wolność Polski nie da się wyobrazić inaczej niż w ramach ogólnej walki o nowy porządek świata. Jesteśmy bezpośrednio zainteresowani w obecnej ofensywie polityczno-gospodarczej Sowietów na Azję i Afrykę.

Po pierwsze, ofensywa ta odbywa się na nasz koszt. Kto choć cokolwiek zetknął się z gospodarką komunistów w Polsce wie, że stoi ona pod znakiem finansowania przez gospodarstwo polskie "pomocy gospodarczej" dla krajów zaniedbanych.

Przypatrzmy się, jak ta sprawa wygląda w świetle zasad prawa międzynarodowego, tego które się tworzy w naszych oczach. Jak się zdaje, podstawową tezą tego prawa, skodyfikowaną w karcie Narodów Zjednoczonych, jest zasada, że narody mają pra

☞ Dokończenie na str. 2-ej

TOMASZ ARCISZEWSKI dobrze zasłużył się Ojczyźnie

W Londynie odbyło się pierwsze po wakacyjnej przerwie plenarne posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej.

Na wstępie Rada złożył hołd pamięci zmarłych ostatnio wybitnych swoich członków, ś. p. Tomasza Arciszewskiego i ś. p. Stanisława Strońskiego.

Jednogłośnie p o w z i ę t o uchwałę, stwierdzającą, że **"Tomasz Arciszewski dobrze zasłużył się ojczyźnie".**

Następnie powzięto uchwałę, składającą Ojcu św. wyrazy głębokiej wdzięczności, w imieniu Polaków w Kraju i w wolnym świecie, za słowa otuchy, skierowane do narodu polskiego w liście pasterskim do kardynała Wyszyńskiego i episkopatu polskiego oraz w orędziu wigilijnym, potępiającym doktrynę komunistyczną.

Dalszy ciąg posiedzenia poświęcono zagadnieniom polityki zagranicznej.

Gen. Marian KUKIEL

Skarbowość Mickiewicza

Była przed nami na Zachodzie sto dwadzieścia pięć lat temu emigracja zwana wielką: emigracja żołnierzy, pisarzy, polityków, którzy po przegranej wojnie o niepodległość **"poszli w kraj świata"**, by **"w walce z ludźmi i z losem"** służyć Ojczyźnie. I był wśród nich Mickiewicz. Pióro swe oddał jej sprawie. **"To dziełko** ("Dziadów" część trzecia) **uważam** — pisał — **jako kontynuację wojny..."** Prowadzić ją miała emigracja cała, każdym dostępnym orężem, na każdym otwierającym się polu. Na wojnę środki potrzebne. W swych **"Księgach Pielgrzymstwa"** i w artykułach **"Pielgrzyma"** Mickiewicz zawarł jakby swoją **"księgę praw"** dla emigracji. Jest tam i o finansach mowa.

Zasada jest prosta. **"Wszystko co nasze jest, ojczyzny jest. Niech każdy składa talent swej ojczyźnie jako dar w skarbonę tajemnie i nie mówiąc wiele złożył..."**. Chce by emigracja żyła w surowym ubóstwie, wszystko co nie niezbędne oddając na potrzeby walki. **"Noście czamary powstańskie. Kto zaś ma potrzebę wziąć strój inny, droższy i staje mu na to, niech tak zrobi: jeśli suknia kosztuje talarów dziesięć, niech kupiwszy suknię złoży drugie talarów dziesięć na odziewanie Ojczyzny. To samo zrobicie i ze strawą i z mieszkaniem, które ma być żołnierskiem, a co jest droższe nad żołnierskie, od tego podatek dobrowolny złóżcie".** Tu nie określa jak wysoki ma być ten podatek od zbytku, czy jak za suknię sto procent sumy wyłożonej, czy mniejszy. Gdyby dziś Polacy na emigracji dziesiątą część pieniędzy wydanych na święta i zabawy sylwestrowe oddali w duchu żądań Mickiewicza na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej — niechby i jawnie i z ogłoszeniem w prasie — napłynęłyby dziesiątki tysięcy funtów, dziesiątki milionów franków.

W artykułach **"Pielgrzyma"** z 1833 pisze Mickiewicz, jak bywało w przeszłości z tymi finansami. Jak za Kościuszki obywatele uchwalili dziesiąty grosz **i lubo taksę dochodów im samym zostawiono, większa część podała dochody wyższe, niż były w istocie... Gdyby który finansista czytał "Gazetę Narodową" z czasów Kościuszki, jakżeby się zdziwił nad tym szczególnym systemem podatkowania, gdzie wdowy oddawały jako podatek zbytkowy ostatnią krówkę Naczelnikowi Narodu, sieroty ostatnią łyżkę srebrną".**

A dalej o **"historii finansowej"** rewolucji listopadowej — jak to **"oburzano się przeciw dyktatorowi nie za to, że ofiar wymagał, ale za to, że ofiar przyjmować nie chciał, bo mu trzeba było budżetu regularnego, kontrasygnacji, poborców, terminów etc.".** Zamiast tego Mickiewicz wolałby przybite w każdym miasteczku i wiosce skarbony, któreby lud zapełnił aż do ostatniego kawałka złota, srebra i miedzi, jakie były w Polsce. I daje przykład, jak to w Wielkopolsce potajemnie, bez kontroli zbierano na tę wojnę narodową pieniądze **"i talerze ze stołu i zausznice i pierścionki kobiet: od księdza do księdza ,od wieśniaka do wieśniaka widzieliśmy przerzucane sztaby złota i nie było przykładu złodziejstwa..."**.

Nie wszystko jest praktycznym w skarbowości poety. Miara ofiarności, jakiej oczekuje, jest wyższa od słabości ludzkich; zaufanie w szlachetność prawość wszystkich nadto absolutne — ale czytając jego słowa — musimy postawić sobie pytanie: a jakąż jest ofiarność nasza?

Jak u Mickiewicza, i my mieć nie możemy poborców, terminów etc. Nikt nie jest zmuszony do płacenia, pokąd go własne sumienie nie zmusi. Ale mickiewiczowska myśl opodatkowania od zbytku jest zdrowa. Szacunek i wymiar w sumieniu. Każdy swoim poborcą. Budżet? Niech każdy według przekonania przeznaczy swoją ofiarność. Ten na **"Macierz"**. Tamten na **dzieci polskie w Niemczech.** Inny na **Kościół.** Na **uniwersytet.** Na **bibliotekę,** czy **instytut,** czy **szkołę.** Celów jest wiele. **Ale jest ten wszystkim równie bliski, bez którego nie wypełnimy tu naszej służby na obczyźnie — mickiewiczowska skarbona Skarbu Narodowego i Fundusz Obrony Sprawy Polskiej — fundusz na "odziewanie Ojczyzny".**

Marian KUKIEL.

W następnym numerze „Dodatek Literacko-Naukowy".

DWA «ZESPOŁY»

W czasie konferencji genewskiej na "najwyższym szczeblu", do jednego z naszych dyplomatów przebywających w Genewie w charakterze obserwatorów zgłosił się Dominik Horodyński, czołowy reżymowy "katolik" postępowy. Powołując się na "ducha Genewy", który się właśnie rodził, Horodyński szeroko rozwodził się nad tym, że Zachód pogodził się ostatecznie ze stanem rzeczy w Europie środkowo-wschodniej, że emigracja nie może już odegrać żadnej politycznej roli, że przed nią jest tylko jedno wyjście — powrót do Kraju.

Odpowiedź naszego dyplomaty była krótka. "Jestem już dość stary — powiedział on agentowi bezpieki przebranemu w szaty "katolika" postępowego — ale mimo to jestem przekonany, że wrócę do Polski. Oczywiście, do Polski wolnej i niepodległej. Wierzę również, że pan wówczas raz jeszcze zgłosi się do mnie i będzie błagał, bym pana bronił przed gniewem ludu polskiego".

Wspaniaał odpowiedź. Odpowiedź wyrażająca to, co myśli ogół społeczeństwa emigracyjnego. W tej czy innej formie została ona powtórzona przez każdego do kogo dotarł taki czy inny agent reżymu w celu namówienia do powrotu do Kraju. Reżym się przekonał, że mimo ciągle jeszcze istniejącego skłócenia, w sprawach zasadniczych emigracja jest zwarta, a jej wiara w zwycięstwo sprawy polskiej — niezachwiana.

Rzecz prosta, emigracja — jak każde zresztą społeczeństwo — ma także swoje słabe punkty. Do najsłabszych zaliczyć trzeba dwa "zespoły" — paryskiej "Kultury" i londyńskiego "Tygodnika".

Znana jest kapitulacyjna inicjatywa "Kultury". Wywołała ona powszechne oburzenie. I może trochę chwilowego zamieszania. Ale nic więcej. Spoistości emigracyjnej nie zdołała podważyć. Ani ośmieszyć emigracji: swoją inicjatywą zespół "Kultury" ośmieszył tylko samego siebie.

Ale — jak się okazuje — "Kultura" nie posiada monopolu na wyrażanie poglądów kapitulacyjnych.

W noworocznym numerze londyńskiego "Tygodnika" p. Stanisław Mackiewicz pisze:

"Niestety, dziś w Europie nie można liczyć na żadną zmianę sytuacji, a w Azji i Afryce można się spodziewać tylko dalszych sukcesów komunistycznych, niczego więcej".

Jak widzimy, pesymizm p. Mackiewicza jest znacznie większy od optymizmu Horodyńskiego. Inne są też — przynajmniej na razie — wnioski. Mackiewicz nie namawia do powrotu do Kraju, choć — z drugiej strony — uważa za rzecz złą "przesadne zachwyty, że ten lub ów uciekł z Kraju". Szkodliwe są też — jego zdaniem — "objawy w rodzaju zbiórek na "Puszczyka". Mimo woli ciśnie się pod pióro pytanie: szkodliwe? dla kogo? Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Emigracja — twierdzi Mackiewicz — może jedynie "utrzymać niezależność i swobodę wypowiadania poglądów politycznych i w pracach literackich" oraz powinna "dożywiać Kraj za pomocą paczek".

Pomijamy sprawę paczek, do której inaczej podchodzi ogół uchodźców i ich rodziny w Kraju, inaczej reżym, inaczej p. Mackiewicz i inaczej firma "Tazab". Zatrzymamy się jednak na chwilę przy zagadnieniu "swobody wypowiadania poglądów politycznych".

W tym samym numerze, w którym p. Mackiewicz nie widzi możliwości oparcia się o Zachód oraz formułuje swój program swobody poglądów politycznych i paczek, "Tygodnik" ogłasza ankietę. W odpowiedzi na nią p. Polowiec, usunięty w swoim czasie z PPS, swobodnie wypowiada — właśnie na łamach "Tygodnika" — swoje poglądy:

"Osobiście jako socjalista i demokrata opowiadam się za oparciem się o Rosję, gdyż jedynie ona może być gwarantem naszych granic zachodnich .

Nie chcemy pochopnie wyciągać wniosków. Będziemy zresztą mieli niejedną po temu okazję. Dzisiaj ograniczamy się do stwierdzenia, że "Tygodnik" jest organem nie tylko pp. Mackiewicza i Matłachowskiego. Wprawdzie z dobrze poinformowanych kół "zamku" londyńskiego zapewniają nas, że p. August Zaleski nie ma nic wspólnego z "Tygodnikiem" i że jego organem jest inne pismo — "Rzeczpospolita", ale trudno jest nam w to uwierzyć. Oto bowiem mamy pod ręką nr 1 "Rzeczpospolitej" z 8 stycznia br. I cóż tam widzimy? Widzimy, że adres redakcji i administracji obu pism jest ten sam. I nie tylko to: "Rzeczpospolita" zbiera pieniądze na fundusz prasowy "Tygodnika".

I dlatego nam się wydaje, że "zespół" londyńskiego "Tygodnika" jest szerszy, że należą doń nie tylko Matłachowski i Mackiewicz, ale także p. August Zaleski. A może i p. Polowiec.

Toteż oburzenie na "zespół" paryskiej "Kultury" nie powinno nas odrywać od pilnego przypatrywania się działalności "zespołu" londyńskiego "Tygodnika".

Stanisław PACZYŃSKI.

Mieczysław JURKIEWICZ

Listy z Ameryki

Amerykanie polskiego pochodzenia

Miałem bardzo charakterystyczne zdarzenie w czasie jednego z bankietów w jednym z mniejszych miast amerykańskich. Bankiet taki urządza się zazwyczaj jako imprezę składkową, gdzie każdy z uczestników wykupuje zawczasu specjalny, drukowany bilet uczestnictwa, w cenie zawierającej zarówno koszty samego bankietu, jak też pewną nadwyżkę, przeznaczoną na cel, któremu jest poświęcony bankiet. W danym wypadku chodziło o pomoc dla liceum Les Ageux. Bankiet odbywał się w najelegantszej miejscowej restauracji, należącej do uniwersyttu katolickiego (uniwersytet ten ma również własne stacje nadawcze — radiową i telewizyjną). Organizatorzy bankietu liczyli na około 45 osób, faktycznie napływ zgłoszeń tak zwanej miejscowej śmietanki polonijnej przeszedł oczekiwania — zgłosiło się 70 osób (snobizm? — Chyba tak!).

Po krótkim "drinku" wprowadzono gości do wielkiej sali i rozmieszczono po 8 osób przy okrągłych stolikach. Mnie naturalnie przypadło miejsce przy stole prezydialnym, tuż obok "managera", czyli przewodniczącego i kierownika całości. Był nim dyrektor radia, człowiek o wybitnie polskim nazwisku, umiejący jednakże tylko kilka słów po polsku. — Początkowo czułem się w tym towarzystwie dość obco, bo prócz dwóch osób nikt do mnie nie mówił po polsku, a ja nie znałem na tyle angielskiego, by rozmawiać i rozumieć. Dlatego też, gdy po kilku przemówieniach po angielsku a tylko jednym po polsku, "manager" wezwał mnie do przemówienia, uważałem za konieczne przeprosić towarzystwo za nieznajomość angielskiego. Usiłowałem mówić powoli i jak najdobitniej, w trosce bym był zrozumiany. Gdy jednak po 10 minutach usiadłem, dość ze siebie zadowolony, i gdy przebrzmiały szczere, zdawało mi się, oklaski obecnych, ze zdziwieniem zauważyłem, że nagle ilość osób, które mówią do mnie po polsku, wzrasta, a wkrótce zorientowałem się, że przy wszystkich bez wyjątku stołach rozmowa toczy się po polsku.

Przyczynę tego zjawiska wyjaśnił mi p. S., profesor miejscowego uniwersytetu, Polak, jeszcze nie-obywatel Stanów Zjednoczonych. "Proszę pana, swym przemówieniem zrobił im pan podwójną przyjemność: nazwał ich pan Amerykanami polskiego pochodzenia i powiedział, że Polacy-emigranci nie mają do nich pretensji za to, że przyjmują obywatelstwo amerykańskie".

Podobno Amerykanie innego niż polskiego pochodzenia, a w szczególności Irlandczycy (ogromnie wpływowi w grupie katolickiej) zarzucają naszym rodakom, że się trzymają z dala od innych, że tworzą getto i że nie są w dostatecznej mierze Amerykanami. I ten właśnie ostatni zarzut najbardziej boli naszych rodaków. Oni chcą być Amerykanami, takimi samymi jak wszyscy inni, boć przecie wszyscy tu — z wyjątkiem Indian — są przybyszami, którzy tu wcześniej czy później skądś przybyli.

☞ dokończenie na str. 2-ej

Rozmowy z Litwinami

Podczas obrad sesji plenarnej Naczelnego Komitetu Wyzwolenia Litwy, która odbyła się w Nowym Jorku w końcu listopada ub. r., powołano do życia specjalną komisję powierzając jej mandat przeprowadzenia rozmów z przedstawicielami polskimi celem wytworzenia płaszczyzny współpracy między obu narodami. W skład tej komisji weszli: pp. Józef Kaminskas, Wacław Sidzikauskas i Antoni Trimakas.

Naczelny Komitet Wyzwolenia Litwy zawiadomił o swojej inicjatywie przebywającego w St. Zjednoczonych członka Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego Zbigniewa Stypułkowskiego.

W czasie swego pobytu w Londynie kierownik Działu Spraw Zagranicznych Naczelnego Komitetu Wyzwolenia Litwy min. Karwelis odbył rozmowę z min. J. Starzewskim, kierownikiem Działu Spraw Zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i przedstawił mu szczegółowo propozycję litewską. Została ona przyjęta z żywym zadowoleniem.

W najbliższym czasie będzie wyznaczona polska komisja w Stanach Zjednoczonych dla ustalenia w rozmowach z Litwinami podstaw przyszłej obopólnej współpracy. Wyniki narad owej komisji będą następnie przedłożone odpowiednio upełnomocnionym przedstawicielom obu narodów celem ich załatwienia. (EZN).

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Pozycje kluczowe

Zeszłoroczny trzymiesięczny okres podjesienny, pomiędzy lipcowym spotkaniem w Genewie szefów rządów a październikową konferencją tamże ministrów spraw zagranicznych, był dla polityki Z. S. R. R. okresem niezwykle ważkich decyzji.

Wbrew niejednemu przewidywaniu powzięta została przede wszystkim decyzja na dłuższy czas zasadnicza, odrzucenia wszelkich ofert odprężenia, formułowanych ze strony Zachodu, i jawnego, a jaskrawego nawrotu do zimnej wojny. Krok ten tym większą był niespodzianką, że w atmosferze "odprężenia" lęgła się wyraźna skłonność do akceptowania na czas nieograniczony istniejącego stanu rzeczy, ze znaczną, zdawało się, korzyścią dla Sowietów.

Co więcej, władcy kremlowscy przystąpili niezwłocznie z właściwą sobie brutalną konsekwencją do zniweczenia samych podstaw projektowanego odprężenia. W koncepcji zachodnich szefów rządów odprężenie miało mieć swe źródło w zaniechaniu myśli o wojnie atomowej, w połączeniu rozwiązania sprawy Niemiec z gwarancjami bezpieczeństwa dla Sowietów, w stopniowym rozbrojeniu i pokojowym ożywieniu stosunków pomiędzy blokiem komunistycznym a Zachodem. W odpowiedzi udzielonej po paromiesięcznym namyśle, Kreml zajął w stosunku do wszystkich tych zagadnień stanowisko zarówno negatywne jak i swoiste.

W sprawie zbrojeń, Uhruszczow uznał za wskazane pochwalić się rozgłośnie wybuchem wodorowym, jako potężnym narzędziem niszczenia, i jednocześnie Bułganin odrzucił ostatecznie projekty prezydenta Eisenhowera mające za początkować kontrolę zbrojeń.

Już nieco wcześniej Mołotow obrócił w niwecz kunsztowny kompromis, proponowany przez Zachód dla załatwienia zjednoczenia Niemiec. Niemniej stanowczo uchyliły się Sowiety od wszelkich prób usunięcia chociażby rąbka "żelaznej kurtyny" i potraktowały wszystkie projekty udogodnień w krążeniu ludzi czy myśli jako zwykłe usiłowanie dywersji.

Ten cykl posunięć niszczycielskich i całkowicie negatywnych uzupełniony został przez szereg ataków na pozycje strony przeciwnej. Podróż Chruszczowa i Bułganina do Indii i Burmy zapoczątkowała na szeroką skalę kampanię nienawiści do Zachodu. Mówił Chruszczow w Indiach: "Wasze świątynie mają dwa tysiące lat, świątynie angielskie niecałe tysiąc, a przecie oni was uważają za dzikusów i barbarzyńców"; po czym z właściwą sobie prawdomównością dodawał: "Anglicy, Francuzi i Amerykanie rozpętali drugą wojnę światową i rzucili przeciwko naszemu krajowi nowe wojska, wojska hitlerowskich Niemiec". Bułganin mówił tamże: "Ci sami ludzie, którzy walczyli o utrzymanie kolonializmu... wciąż usiłują zapobiec możliwemu rozwojowi narodów Azji i popchnąć je do przygotowania nowej wojny". Jako dalsze uzupełnienie kroków zaczepnych w zimnej wojnie, polityka Sowietów podjęła się gorliwie rozniecania w Azji antagonizmów już istniejących. Dla zaognienia sytuacji pomiędzy Izraelem a światem arabskim Kreml podjął się skwapliwie dostaw broni dla Egiptu, dla "ożywienia" terytorialnego sporu z Pakistanem, dostaw uzbrojenia dla Afganistanu, w komplikacjach z powodu Kaszmiru wypowiedział się namiętnie po stronie Indii, a w sprawie drobnej portugalskiej enklawy na terytorium indyjskim Chruszczow oświadczył że "wstydem jest dla cywilizowanego narodu posiadanie w środku swego terytorium strefy kontrolowanej przez cudzoziemców".

W ten sposób zarysowany krzykliwy i wojowniczy program polityki międzynarodowej Sowietów mieć musi swoje poważne uzasadnienie leżące po za nim, bo żadnych korzyści bezpośrednich dla Z. S. S. R. nie wróży. Niedawno w "Przeglądzie Politycznym" wyraziliśmy przypuszczenie, że motywem decydującym jest przygotowanie uchwał dwudziestego kongresu partii komunistycznej, wyznaczonego na luty. Ogłoszony obecnie, a przeznaczony na kongres, zarys planu szóstej pięciolatki Z. S. S. R. zdaje się przypuszczenie nasze potwierdzać. W istocie swojej plan utrzymuje tendencję do rozwoju, przede wszystkim, ciężkiego przemysłu, a co za tym idzie do dalszych ofiar ze strony szerokich mas ludności. W atmosferze pokoju i odprężenia ofiary te nie byłyby uzasadnione. Są one jednak nieuniknione skoro plan przewiduje wzrost produkcji dóbr konsumpcyjnych, dziś jawnie niedostatecznej, zaledwie o 60 proc. Zastosowanie politycznych bodźców zarówno demagogicznych jak i gwałtownych wskazuje jednocześnie, że władcy kremlowscy zdają sobie sprawę z trudnego do pokonania a nieuniknionego sprzeciwu mas zainteresowanych.

Czterdzieści lat temu filozof i mistyk rosyjski, prof. Bierdiajew, zamykał swoje badania nad "duszą Rosji" formułą: "We wszystkim, co wieczne i oderwane, Rosja jest święta, we wszystkim, co przemijające i konkretne, Rosja jst zwierzęca". Od tego czasu obróciło się koło historii — "Rosja święta", aby przetrwać, zejść musiała w najgłębsze podziemie. Przemocą i terrorem wznoszony jest od lat trzydziestu ośmiu gmach potęgi konkretnej Rosji zmaterializowanej. . Ma ona wciąż swoje niedomogi w postaci zacofania technicznego, przerostów biurokracji, niewiarygodnych kosztów produkcji, najniższej wydajności pracy i wciąż pogarszającego się stanu rolnictwa. Ale istotna słabość tego tworu tkwi w jego słabości duchowej. Nade wszystko groźnym dla Z. S. S. R. jest wciąż tlejący pod powierzchnią materiał wybuchowy jego niewolników.

I dlatego zarówno deklaracje noworoczne prezydenta Eisenhowera i sekretarza Stanu, skierowane do narodów ujarzmionych, jak i demonstracyjne i pierwsze oficjalne przyjęcie przez Dulles'a delegacji Zgromadzenia tych narodów, pod przewodnictwem S. Korbońskiego, były rzeczowo trafną i całkowicie uzasadnioną reakcją na wojownicze zakusy Sowietów. Reakcja ta była jeszcze bardzo nieśmiała i blada, ale wskazuje niemniej na kierunek przeciwdziałania, całkowicie słusznie obrany.

W. J. G.

O szeroki manewr i o politykę polskiej inicjatywy

dokończenie ze str. 1-ej

wo do samostanowienia. Jest to zasada ogólna, dotycząca nie tylko Sudanu, Kambodży, Laosu, lecz również i Polski. To prawo nie może być czasowo wyegzekwowane, a nawet powołane do tego czynniki nie egzekwują go. Ale to nie zmienia **stanu prawnego.**

Naruszenie prawa międzynarodowego może być naprawione, a wówczas powstanie zagadnienie, czy umowy, krzywdzące Polskę, a powstałe wskutek naruszenia stanu prawnego, mogą mieć trwałe skutki dla Polski i czy szkody materialne, wynikające z tych umów, nie powinny obciążać tych, którzy znając stan prawny korzystali z jego naruszenia.

Inaczej mówiąc, czy Polska nie będzie miała prawa zażądać od — powiedzmy Ixlandii — odszkodowania z tytułu umów zawartych na jej szkodę przez okupanta, na przykład w formie udzielania bezprocentowych kredytów, sprzedawania towarów poniżej wartości i t. d. Trzeba jednak by Ixlandia o tym w porę wiedziała — czego dowodem będzie ostrzeżenie ze strony legalnych władz polskich.

Byłoby wielkim błędem, gdyby tego rodzaju ostrzeżenie przyjęte zostało przez Ixlandię (zakładamy, że jest to "młode państwo") jako akt nieprzyjazny. Wprost przeciwnie, powinno ono być zarazem aktem demonstrującym szczególną sympatię polską do ruchów narodowo-wyzwoleńczych, leżącą w tradycjach polityki polskiej, polityki Czartoryskiego, Kościuszki i innych. Celem tego kroku powinno być dlatego przstrzeżenie młodych narodów, że niepodległość, którą tak niedawno zdobyły, mogą łatwo utracić oddając się w ręce najniebezpieczniejszego ze wszystkich znanych w historii kolonializmów.

Należałoby również dodać, we wolna Polska z całą pewnością będzie, jako państwo silnie uprzemysłowione, skłonna do udziału w szerokich planach międzynarodowej pomocy dla krajów zaniedbanych, gdy będzie miała swobodę dysponowania swą gospodarką, ale dziś nie możemy się zgodzić, by jej zasoby były nadużywane przez imperialistów dla osiągnięcia ich celów. Cały wyzysk gospodarczy Polski powinniśmy przedstawić narodom młodym jako perspektywę **ich przyszłości,** gdy dadzą się usidłać.

Może się to wydać "fanfaronadą", ale pamiętajmy, że nią nie jest dla tych, którzy rozmawiają z przedstawicielami reżymu na temat dostaw urządzeń fabryk, budowy linii kolejowych i t. d. — na kredyt. **Musimy się nauczyć przemawiać w imieniu narodu żyjącego dziś w Polsce, a nie w imieniu cieni przeszłości.** W interesie narodu polskiego będzie leżało prowadzenie akcji pomocy gospodarczej dla krajów zaniedbanych: w formie międzynarodowej akcji i przy słusznym podziale kosztów. Powinniśmy to stanowisko zaznaczyć.

Tu nasza inicjatywa może wykazać zbieżność naszych interesów z interesami krajów kolonialnych, a także naszą zdolność do wyciągania wniosków z doświadczeń historii. Jak zapewne czytelnikom wiadomo (a jeżeli nie wiadomo, to się dziwię), przyczyną upadku Polski była błędna polityka państw zachodnich wobec środkowej Europy, to jest wobec ówczesnych krajów zaniedbanych, która stworzyła próżnię siły, w jaką wdarł się Hitler, a potem Stalin.

Dziś sytuacja jest podobna w skali światowej, a nasze miejsce zajmują młode (czasem bardzo stare) narody. W interesie obrony wolnego świata, a nie tylko wolnej Europy, powinniśmy okazać jak najpełniejsze zrozumienie dla potrzeb i sytuacji tych narodów, którym dotychczas skutecznej pomocy nie udzielono; tego punktu nie można dość mocno podkreślić.

Niech te narody przekonają się o tym, że jest ktoś w wolnym świecie, kto potrafi się zdobyć na obiektywną ocenę sytuacji i widzi całą prawdę. Jest to najlepszy sposób zdobycia sobie opinii i pozycji niezależnego czynnika.

Chciałbym, żeby nasze ośrodki zdobyły się na odważniejszy manewr, zamiast iść utartą drogą składania zaw sze tych samych memoriałów, zawsze tym samym czynnikom.

W każdym razie, nie możemy pozostać bierni, gdy dziesiątki komunistów, wyszkolonych w Moskwie, objeżdża kraje Afryki i Azji w charakterze Polaków i w imieniu naszego narodu przygotowuje sznury do ich związania i wtrącenia w piwnice sowieckiego więzienia narodów.

Wojciech ZALESKI.

P. S. — Polski Tatar informował niedawno muftiego Syrii o raju Mahometan w Polsce. Nam to mówi dużo — ale... powiedzmy to Mahometanom.

Zaostrzona cenzura w Polsce

"Życie Warszawy" z 14 grudnia ub.r. podało, że w jednym tylko miesiącu listopadzie "nadeszło do Polski z zagranicy 1.200.000 listów zwykłych, 167.000 listów poleconych i 75.000 czasopism. W tym samym miesiącu wysłano z Polski 920.000 listów zwykłych, 200.000 poleconych i 120.000 czasopism". Listy, nadchodzące z zagranicy, dostarczane są adresatom z dużym opóźnieniem. "Życie Warszawy" tłumaczy "zaleganie" korespondencji w urzędach pocztowych wymaganiami urzędu celnego i niewłaściwym funkcjonowaniem lokalnych urzędów pocztowych. Faktyczną przyczyną jest natomiast działalność cenzorska Bezpieki.

W drugiej połowie listopada ub r. nastąpiło dalsze zaostrzenie cenzury. Poprzednio wymagano od nadawcy w Kraju osobistego nadawania listu za granicę, a przestrzeganie tego przepisu zależne było od gorliwości poszczególnych urzędników. Obecnie nadchodzą listy do adresatów w Kraju (n. p. z Francji), w których poszczególne zdania, **a nawet całe strony zamazane są czarną niezmywalną farbą.** Uniemożliwia to oczytanie skreślonych przez cenzurę ustępów. Również uchodźcy polscy w Szwecji otrzymali w początku grudnia ub. r. listy z Kraju, w których dokładnie w ten sam sposób skreślono całe strony. Jeden z takich listów zawierał np. prośby o lekarstwa. Skreślono w nim nawet nazwę poszczególnych leków, tak że spełnienie prośby piszącego okazało się niemożliwe. Cenzurę taką stwierdzono nie tylko w listach do emigrantów, ale także w listach do rodzin szwedzkich. Stwierdzono również, że poczta, która dawniej przeprowadzała kontrolę "dyskretnie", nie zadaje sobie dzisiaj często nawet trudu ponownego zaklejenia otwartego przez cenzora listu. (FEP).

Amerykanie polskiego pochodzenia

dokończenie ze str. 1-ej

W rzeczywistości działa tu jednak silny kompleks nie tyle niższości, co nędzy polskiego życia w starym kraju. "Bo co miał chłop w Polsce?" — pytał mnie jeden wcale nie tak dawny obywatel polskiego pochodzenia. — "Dawniej była pańszczyzna, potem długie lata bez butów i do brzucha tylko kartofle i kapusta, jakżeż często nawet bez chleba". A dziś tu, w Ameryce? — Po jednym z mych referatów w Detroit zaprosił mnie do siebie pewien robotnik z fabryki samochodów (nie Forda), były wyrobnik rolny z kieleckiego i były podoficer. Zawiózł mnie własnym naturalnie samochodem do dzielnicy piętrowych, wcale ładnych domków. Samochód wprowadził do garażu, również należącego do domu (co jest raczej wyjątkiem, bo przeważnie garażują tu na ulicy).

— Czy to pański domek? — zapytałem.

— Mój własny, kosztował mnie 13 tysięcy.

— I już pan spłacił?

— O, nie. Zostało mi jeszcze do spłaty 4 tysiące. Ale to bagatela. Gdybym wynajął mieszkanie, płaciłbym miesięcznie o wiele więcej niż rata za własny dom. Nie ma sensu wynajmować mieszkania.

Oglądam dom — siedmiopokojowy, w tym dwa pokoje w nadbudówce I-go piętra (po amerykańsku jest to drugie piętro). Wszędzie dywany; nowe, piękne meble; fotele; łóżka czyściutko zasłane; kredensy; stoliki (szafy ścienne); bogato udekorowane drzewko świąteczne. Za chwilę żona gospodarza wnosi na tacy kieliszki i szklaneczki do koniaku, autentycznego, francuskiego, który się tu miesza w dużej szklance z wodą gazowaną, jakieś ciastka.

— Jak pan dawno jest już w Ameryce? — pytam przy dobrym koniaku.

— Będzie już pięć lat na wiosnę.

—A czy można wiedzieć, ile pan zarabia?

— Mnie płacą, proszę pana, 2,15 dolarów za godzinę.

— Czyli tygodniowo zarabia pan 100 dolarów.

— No, nie tyle. Ja zarabiam do 85, a żona niecałe 50, czyli razem mamy do 130.

— No, a dzieci?

— To właśnie moja córka. Chodzi do High school. A syn... mam z nim kłopot. Koniecznie chciał, bym mu kupił "karę" (samochód), a że nie chciałem, poszedł sobie z domu.

— A ileż on ma lat?

— Właśnie skończył 18 i nie mam mu nic do powiedzenia.

— Jak to?

— A no, prosto. Byłem na policji, jako że uciekł z domu, i powiedzili, że syn ma swoją wolę, może robić co chce.

— A co pani będzie robiła po skończeniu High school? — pytam pannicę piętnastoletnią, starannie ubraną.

— Nie wiem.

— Pójdzie pani do colege?

— Może — odpowiada mi dobrą polszczyzną panienka.

Stanowczo byliśmy biednym społeczeństwem. Stopa życiowa amerykańska musi imponować przybyszom, a za luksusem życia, zwłaszcza kobiety, która w kuchni znajduje wszelkie pomoce, by jak najmniej zajmować się brudną robotą, która dobrze zarabia, prawie jak mąż, musi iść przywiązanie do kraju, w którym w ciągu czterech lat ze skrajnej nędzy dochodzi się do prawdziwego dobrobytu. Oto zasadniczy czynnik asymilacji i wynarodowienia się.

Zresztą — tłumaczył mi inny rozmówca, już z najnowszej emigracji — z punktu widzenia polskiego nie jest obojętne, na rzecz jakiego narodu oddajemy nasz element narodowy. Potworną nam się wydaje perspektywa, że dziecko człowieka, który zginął w Oświęcimiu czy Majdanku, może się stać Niemcem. Musi nas interesować, do jakiej grupy, do jakiego typu narodowego ma się przyłączyć Polak przyjmujący obce obywatelstwo. Czyż nie należy żałować, czy nie można uważać za zdradę narodowej sprawy, jeśli Polak przystanie do grupy narodowej, o której z góry wiadomo, że w nadchodzącym na świecie konflikcie albo w ogóle udziału nie weźmie, albo może się znaleźć nie tam, gdzie leży nasza, polska racja stanu? Czy nie jest zdradą sprawy naszej, jeśli Polak oportunista umywa ręce od trudnej i tak dziś skomplikowanej sprawy narodów ujarzmionych przez komunizm rosyjski? Jestem spokojny. Polak, który staje się Amerykaninem, przynajmniej w obecnej fazie rozwoju polityki światowej nie wychodzi i to na długo jeszcze nie wyjdzie z obozu zachodniego, obozu czynnego, z którym są związane wszystkie nasze — i jedyne — szanse zdobycia kiedyś niepodległości. Jest nawet jeszcze lepiej. Polak uświadomiony, stając się obywatelem amerykańskim, znając dobrze komunizm i Rosję, musi się stać czynnikiem silnie wzmacniającym pozycję, jaką Ameryka zajęła w dzisiejszym świecie, jako zdecydowany przeciwnik ideowy komunizmu.

— Ale czy sądzi pan — zapytałem mego rozmówcę — że społeczeństwo amerykańskie jest świadome tej roli, która przypadła w udziale Ameryce?

— To całkiem inna sprawa. O tym możemy kiedyś porozmawiać.

Mieczysław JURKIEWICZ.

Aparat telewizyjny o dużym zasięgu

Krajowy dzinnik "Głos Pracy" z 16 grudnia ub. r. podał wiadomość, że członkowie klubu techniki i racjonalizacji Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych podjęli się skonstruować odbiornik telewizyjny, zbudowany wg. pomysłu inż. Olszewskiego z Białegostoku, na którym odbiera on programy odległych stacji telewizyjnych — Moskwy, Paryża, Rzymu i Londynu.

Poniżanie Polski

W ostatnich tygodniach grudnia ub. r. przebywała w Moskwie delegacja obsadzonego przez komunistów sejmu warszawskiego. Na czele jej stał znany działacz komunistyczny prof. Jan Dembowski. Przemawiając na sesji Najwyższego Sowietu w Moskwie, oświadczył on m. in.: "Uczucia przywiązania i braterstwa, jakie ożywiają naród polski, płyną z głębi serca naszego ludu pracującego, który nigdy nie zapomni, że narody radzieckie, ich armia zwycięska, wyzwoliły nasz kraj z obcego jarzma, że synowie Kraju Rad przelewali krew za wolność naszą i waszą".

Oto jeszcze jeden dowód, że komuniści polscy są agentami Moskwy. Nigdy nie wspominają oni o tym, że Polska dała ze siebie najwyższy wysiłek wojenny w walce z agresją hitlerowską i że przez to przyczyniła się istotnie do rozgromienia imperializmu niemieckiego. Dla komunistów warszawskich druga wojna światowa przedstawia się jednostronnie: Polacy cierpieli i płakali, a Moskale ich dzielnie i po bratersku wyzwalali. Naturalnie, ani słówkiem nigdy nie wspomną, że był czas, kiedy Polska walczyła z Niemcami osamotniona, a Związek Sowiecki współdziałał z Hitlerem i pomagał mu w najeździe na Polskę.

Dalszego przykładu płaszczenia się przed dyktatorami Związku Sowieckiego dostarczył Dembowski w tym samym przemówieniu, mówiąc: "...pierwsze państwo socjalistyczne dzieli się z nami po bratersku swoimi doświadczeniami, udziela nam swej bezinteresownej pomocy...".

Formuła o "bezinteresownej pomocy" Związku Sowieckiego dla Polski ma na celu uwydatnić pełną zależność Polski od Sowietów i nawet bezradność narodu polskiego, któremu w ten sposób wmawia się, że Polska zależy całkowicie od rosyjskiej łaski i że biada Polsce, jeżeli Rosja dojdzie do przekonania, że jej interes nakazuje zmienić politykę wobec t. zw. Polskiej Republiki Ludowej. Stąd wniosek, że naród polski ma bezustannie bić czołem przed bolszewickimi chanami w Moskwie, by ich dobrze usposobić ku sobie i odwrócić możliwość ich "gosudarskiego" gniewu. (FEP).

Nie ma zmian na polskich placówkach dyplomatycznych

Londyn (EZN). — P. August Zaleski usiłował ostatnio pozbawić min. J. Potockiego stanowiska posła R. P. w Madrycie i naznaczyć na jego miejsce p. M. Szumlakowskiego. Władze hiszpańskie powiadomione o powyższych zamiarach zajęły w dniu 15 grudnia ub. r. stanowisko, iż nie uznają żadnej zmiany w reprezentacji polskiej w Hiszpanii.

P. A. Zaleski zawiadomił również amb. J. Lipskiego w Waszyngtonie, że nie będzie go uważał za swego reprezentanta w St. Zjednoczonych. Amb. J. Lipski będzie nadal pełnić swoje funkcje w Waszyngtonie i stanowisko jego jako polskiego przedstawiciela dyplomatycznego nie ulegnie żadnej zmianie.

Dzień za dniem

ŚRODA, 11 STYCZNIA

Amerykański sekretarz Stanu Dulles przyjął delegację Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych i zapewnił ją, że Stany Zjednoczone nigdy nie pogodzą się z niewolą krajów Europy wschodniej.

Wielka Brytania odmawia wydania Sowietom złota, złożonego w Londynie przez rządy Litwy, Łotwy i Estonii.

Francja i Hiszpania uzgodniły wspólną akcję przeciw partyzantom w Maroku.

Rząd hiszpański odmówił uznania "ambasadorowi", mianowamu przez p. Augusta Zaleskiego, uznając za legalnego przedstawiciela Polski p. Potockiego, współdziałającego z Radą Trzech.

CZWARTEK, 12 STYCZNIA

Oświadczenie Dullesa, twierdzącego, iż Wielka Brytania udaremniła interwencję amerykańską w Indochinach, wywołało wielkie poruszenie w Londynie.

W Magdeburgu, w Niemczech wschodnich, uzbrojona straż fabryczna interweniuje przeciw robotnikom, domagającym się wolnych wyborów.

Brazylijski prezydent-elekt Kubiczek po krótkim pobycie w Hadze i Londynie odleciał do Luksemburga, skąd uda się do Brukseli i Paryża.

PIĄTEK, 13 STYCZNIA

Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych zaprzecza oficjalnie twierdzeniom sekretarza Stanu Dullesa w sprawie interwencji dla ratowania Dien-Bien-Phu.

Brytyjski gubernator Cypru Harding konferuje z arcybiskupem Makariosem.

Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych odkłada decyzję w sprawie skargi Syrii, zarzucającej Izraelowi agresję.

SOBOTA, 14 STYCZNIA

Arcybiskup Makarios nawołuje Greków i Turków do zaprzestania, na Cyprze, aktów gwałtu.

W Waszyngtonie rozpoczynają się amerykańsko-brytyjskie rozmowy w sprawie Środkowego Wschodu.

NIEDZIELA, 15 STYCZNIA

Komisja powołana przez Radę Jedności Narodowej dla zbadania sprawy Bergu zakończyła swe prace; sprawozdanie je ogłoszone zostanie w najbliższych dniach.

Uczony niemiecki prof. Olszewsky, który powrócił z niewoli sowieckiej, twierdzi, że samoloty amerykańskie i brytyjskie znacznie przewyższają sowieckie.

PONIEDZIAŁEK, 16 STYCZNIA

Brazylijski prezydent-elekt Kubiczek po dwudniowym pobycie w Paryżu, gdzie przeprowadził z dodatnim wynikiem szereg ważnych konferencji, wyjeżdża do Bonn.

Moskiewska "Prawda" ogłasza projekt nowego sowieckiego planu pięcioletniego na okres 1956—1960, podczas którego ogólna produkcja miałaby wzrosnąć o 65 proc.

W Egipcie ogłoszona jest nowa konstytucja.

WTOREK, 17 STYCZNIA

Sekretarz Stanu Dulles podtrzymuje twierdzenie, że "najlepszym sposobem uniknięcia wojny jest wykazanie, że gotowi jesteśmy bronić zasad sprawiedliwości nawet za cenę życia".

Rada Bezpieczeństwa O. N. Z. znowu odkłada decyzję w sprawie konfliktu pomiędzy Syrią a Izraelem.

Starcia zbrojne pomiędzy wojskiem francuskim a powstańcami algierskimi.

„SYRENĘ"
należy nie tylko czytać,
ale i prenumerować!

„Kultura" wykłada karty

☞ Dokończenie ze str. 1-ej.

Wyobraźmy sobie setki działaczy i intelektualistów emigracyjnych, którzy wracają do Kraju i kolejno stają przed mikrofonem radia: "Przez długie lata znosiłem nędzę emigracyjną, bo wierzyłem w wyzwolenie Polski. Dziś doszedłem do wniosku, że to był błąd i mrzonki Kapitalistyczny i rozkładający się Zachód nie zrobi dla nas nic, on zapomniał o nas i nas zdradził. Pozostaje nam jedno — pogodzenie się z losem i budowanie przyszłości w oparciu o obecną rzeczywistość". Takim ludziom naród w końcu uwierzy i dokona się to, czego nie mogły osiągnąć najbardziej wyrafinowane metody sowietyzacji. Blok sowiecki skonsoliduje się i, jak stalowy walec, będzie mógł swobodnie potoczyć się na zachód — bez potrzeby uciekania się do bomby. To będzie siła dynamiczna, której nic nie powstrzyma.

Ci sami repatrianci będą mogli dać kłopotliwą odpowiedź zachodnim politykom, że Polska jest krajem wolnym, a dowód: oni sami dobrowolnie powrócili i mogą "swobodnie działać". Nad takim powiedzeniem ludzi, których Zachód zna — i którzy znają Zachód — nie tak łatwo przejść do porządku.

Są więc podstawy do twierdzenia, że **walka przeciw reżymowej akcji repatriacyjnej, to walka przeciw postępom sowietyzacji w Kraju.**

To są przesłanki rozumowania tak zespołu "Syreny" jak i przypuszczalnie władz Syndykatu. Stąd ich zdecydowane wystąpienie przeciw akcji repatriacyjnej. Można nie zgadzać się z tym poglądem, można go krytykować, bo tylko rzeczowa krytyka koryguje błędy, ale nie powinno się go lekceważyć.

WYSTĄPIENIE "KULTURY"

Otóż w tym czasie, gdy propaganda repatriacyjna przybiera na sile, gdy prosty człowiek widzi, że nawet takiemu "asowi" jak Hanke nic się nie dzieje, gdy paszport uchodźcy ciąży (a komu z nas nie ciąży? kto nie chce mieć własnego, polskiego?), gdy zwykły emigrant domaga się jasnego i wyraźnego głosu i rady, co ma o tym myśleć, "Kultura" występuje ze swoim projektem "przyjacielskich rozmów". Gdyby we Francji było tylko jedno pismo — "Kultura" — i gdyby była czytana przez emigrację, to reakcja na to byłaby jedna: kolejki przez konsulatami. Logiczne: jeżeli "zespołowi" wolno rozmawiać z autorami apelu, to górnikowi z Lens wolno pójść na przyjacielską rozmowę do "pana konsula".

A jaka jest obecna reakcja prostego człowieka, który "Kultury" nie czyta i do którego dochodzą tylko pogłoski — często przesadzone — o tej inicjatywie? Reakcja prosta: "Inteligencja emigracyjna wdaje się z reżymem w rozmowy na temat powrotu; nam głosi jedno, a sama robi co innego". Prosty emigrant nie orientuje się w paryskich czy londyńskich "zespołach", grupach, koteriach i innych "familles spirituelles"; dla niego społeczeństwo emigracyjne dzieli się wciąż bardzo często na stare wychodźstwo zarobkowe i "nowych" przybyszów — inteligencję.

Oczywiście wystąpienie "Kultury" w takich warunkach musiało spowodować zamieszanie. **Jeżeli do tak poważnego pisma, jakim jest "Le Monde", doszło ono w zniekształconej formie, to jak zespół "Kultury" mógł wymagać, jak mógł sobie nawet wyobrazić, by nie doszło ono w dużo bardziej demagogicznej i fałszywej postaci do kolonii polskich?**

Zespół "lokalnego pisemka" pod nazwą "Syrena" i ci dziennikarze, którzy mają żywy kontakt z żywym emigrantem, to nie jest grono pięknoduchów, odizolowanych od polskiego świata i spędzających czas na wynajdowaniu atrakcyjnych pomysłów i tworzeniu "rewolucyjnych" doktryn. Nie ma prawie tygodnia, by ktoś z ludzi związanych z "Syreną" nie był wśród górników czy robotników Północy, Wschodu czy Centrum Francji. Są ośrodki, np. Argentières w Alpach, gdzie od lat całych w ogóle z Paryża nikt się nie pokazał; "Syrena" i związani z nią ludzie tam docierają. Nie trzeba więc tak bardzo im się dziwić, gdy spijając w terenie kwaśne piwo nawarzone przez "Kulturę", wreszcie wybuchają: **"Dosyć tej zabawy w Saint-Germain-des-Prés!"**

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że to "zaproszenie" nie jest oryginalnym pomysłem "Kultury". Wiemy, kto z naszych przyjaciół, kiedy i do kogo z tym projektem chodził nim udał się do "ze społu". Inni odprawili go z kwitkiem, "Kultura" na to poszła; jej to prawo, ale niech nie dziwi się krytyce tych, którzy mają inne zdanie o sportowym podejściu do poważnego zagadnienia. Nie ona jedna chciałaby "zabawić się" w takie pogawędki, ale inni umieli wykazać więcej rozsądku.

REZOLUCJA DZIENNIKARZY

Rezolucja Syndykatu Dziennikarzy wzbudziła w Mieroszewskim "uczucie niesmaku i wstydu" za swoich kolegów. Nie mam 26 lat zawodowej pracy dziennikarskiej (choć kiedyś podobno lata liczyły się do awansu i emerytury), jestem młodym członkiem Syndykatu, ale mimo tego ponoszę współodpowiedzialność za jego wystąpienie i nie interesuje mnie, kto taką czy inną rezolucję redagował; z chwilą gdy Syndykat ją uchwalił, on jest jej autorem. Uważam, że Syndykat miał pełne prawo, a może nawet **obowiązek**, uchwalenia jej. A to z dwóch powodów.

Pierwszy to ten, że Syndykat mając w nazwie słowa **"Wolnych Dziennikarzy"** wyraźnie zaznacza, że grupuje ludzi, którzy nawet na platformie zawodowej **walczą o pewną ideę.** Zresztą niemal wszystkie syndykaty wolnego świata, obok obrony interesów ściśle zawodowych, prowadzą walkę polityczną, sięgającą czasami nawet podstaw ustroju państwa. Zadaniem dziennikarza jest nie tylko informować, komentować, wyciągać wnioski i przewidywać, ale w razie potrzeby również **przestrzegać.**

Wolny dziennikarz polski widzi może najlepiej przyczyny głębokiego kryzysu, który przechodzi emigracja, w rozbiciu, niezgodzie, wybujałym indywidualiźmie — jednym słowem w zupełnej utracie poczucia pewnej samodyscypliny narodowej. Narody rozsądne, jak Brytyjczycy, umieją okiełznać swój indywidualizm i ich obywatel wchodzi do jednego z dwóch lub trzech wielkich bloków politycznych, mimo że żaden może nie odpowiadać całkowicie jego przekonaniom. To ich siła. My dochodzimy do sytuacji, w której jednego dnia może sprawdzić się powiedzenie, że tam gdzie jest trzech Polaków, są cztery partie polityczne. Tu do tykam sedna rzeczy.

ZESPÓŁ "KULTURY" NOWYM OŚRODKIEM POLITYCZNYM

Grupa ludzi, która nie tylko ogłasza swoje opinie, ale decyduje się również na wystąpienia polityczne i to w sprawach zasadniczych, przekracza ramy działalności dziennikarskiej. "Kultura" nie tylko krytykowała Skarb Narodowy, ale zdecydowała się nawoływać emigrację do niepłacenia. "Kultura" uzurpuje sobie prawo do rozmów z wysłannikami reżymu — niemal w imieniu emigracji. To są akty polityczne. **Jej zespół przestał być tylko zespołem redakcyjnym — stał się nowym ośrodkiem politycznym.** Muszę od razu zaznaczyć z naciskiem, że nikt mu nie odbiera prawa stania się tym ośrodkiem — widzieliśmy partyjki dwuosobowe, nie dziwi nas trzyosobowa. Ale jak się robi politykę, to trzeba zdjąć czapkę dziennikarską i nałożyć polityczną — ze wszystkimi tego konsekwencjami. A gdy one przyjdą, to nie trzeba udawać zdziwionego. Na artykuł odpowiada się polemiką, na zbiorowy akt polityczny odpowiedź może przyjść w formie zbiorowej rezolucji. Niech więc Mieroszewski nie zawraca głowy sądami organizacyjnymi, zajmującymi się indywidualnym członkiem, który łamie pewne postanowienia statutowe, czy też popełnia czyn godzący w honor organizacji. Partyj, ugrupowań czy klubów politycznych nie oddaje się pod sąd syndykatu za ich przekonania czy akty polityczne — nawet gdy obok tego grupują dziennikarzy.

Drugim powodem dla którego Syndykat musiał zająć stanowisko jest fakt, że właśnie w sprawie repatriacji uchwalił inną rezolucję, będącą w całkowitej sprzeczności z wystąpieniem "Kultury". Musiał powstałe zamieszanie kategorycznie, natychmiast i bez najmniejszych niedomówień wyjaśnić.

PRAWO KRYTYKI

Wspominałem o krytyce. "Kultura" bardzo ostro, a często nie bez demagogii, krytykuje różne poczynania na emigracji. Nie negujemy tego prawa, ale niech "Kultura" nie odbiera go innym. To wszystko.

Jest jednak inny aspekt tej sprawy, która zaszła dalej. Wracam do Skarbu Narodowego. Z chwilą gdy "Kultura" wystąpiła z wezwaniem do niepłacenia, zeszła z platformy polemicznej i podjęła walkę z tymi, **którzy wierząc w ideę Skarbu** pracują efektywnie nad jej realizacją w terenie. Ci w odpowiedzi zakończyli również polemikę z dziennikarzem, a zaczęli zwalczać polityka, bo zły to ideowiec, **który nie walczy o swoje idee.**

Żyjemy na Zachodzie, obserwujemy walki polityczne we Francji; czasami oczom nie chciało się wierzyć, gdy w okresie kampanii wyborczej czytało się choćby taki dziennik jak "Express", redagowany przez pewną elitę intelektualną. Pasjonujemy się wyborami prezydenta Stanów Zjednoczonych i zdumiewamy się demagogią pewnego odłamu "wielkiej prasy brytyjskiej. Mieroszewski ma rację, nasza walka polityczna jeszcze nie jest całkowicie europejska — jest za bardzo kurtuazyjna, daleka od amerykańskiej czy europejskiej brutalności. Ale cel jej jest zawsze jeden — unieszkodliwienie przeciwnika. Niechże więc Mieroszewski i jego "zespół" nie udają dziewic; chcieli walki politycznej — mają ją.

Ale gdy się raz zdecydowało na nią, a ludzie którzy walczą o swoje idee i przekonania wzbudzają tylko szacunek, to trzeba walczyć po męsku i nie podnosić babskiego krzyku po każdej ripoście.

Marian CZARNECKI.

(dokończenie nastąpi)

Śp. ppłk. Edward Olszyna-Marzys

B.D.I.C

Przerzedzają się szeregi bojowników o wolność. Nieubłagana śmierć wyrywa raz po raz z naszego grona najlepszych ludzi. Nasza gromada żołnierska, rozsiana po całym świecie, poniosła bolesną stratę. Odszedł od nas, w dniu 7 stycznia 1956, ppłk. Edward Olszyna-Marzys, sylwetka znana wielu kombatantom, żołnierz prawy, oddany całą duszą wojsku i sprawie polskiej. Ceniony przez dowódców mimo swego twardego słowa, kochany przez kolegów, ubóstwiany przez żołnierzy. Prostym podejściem umiał do nich trafić, znał na wylot duszę żołnierską, umiał na nią oddziaływać.

Miał to szczęście, że w wieku 17 lat wstąpił ochotniczo do POW w Puławach i przeszedł w młodzieńczych latach szkołę według wskazań Józefa Piłsudskiego. Szkołę twardą, szkołę poświęceń dla Polski, szkołę dumy żołnierskiej, której celem jedynym była wolna, niepodległa Polska.

Gdy w listopadzie roku 1919 trzeszczała butna potęga niemiecka, Edward Marzys na czele oddziału POW z Puław, melduje się w Lublinie na front. Dowódca pułku uznał jednak, że oddział musi przejść przeszkolenie. Lecz temperament i pragnienie walki nie dają Marzysowi spokoju. Kilkakrotnie melduje się na front. Widzi jak zagrożony Lwów zmaga się z Ukraińcami, opuszcza oddział, przedostaje się do 1 p. strz. lwowskich we Lwowie i bierze czynny udział w obronie miasta. Następnie bierze udział w wojnie z bolszewikami, zawsze pełen werwy i animuszu, pełen poświęcenia i prostego — bez patosu — bohaterstwa, chlubnie znacząc swoją kartę żołnierską brawurowymi czynami. A niemałe to musiały być zasługi, gdyż odznaczony został najwyższymi odznaczeniami bojowymi: Virtuti Militari i czterokrotnie KrzyżemWalecznych. Za pracę w POWN odznaczony został Krzyżem Niepodległości.

Po wojnie otrzymał przydział do 5 pp. leg., w którym spędził większą część swojej służby wojskowej. Wżył się w atmosferę "piątaków". Odpowiadał mu temperament tego dzielnego pułku, zaprawionego w ciężkich bojach, i jego tradycja. Z dumą mówił o sobie, że jest stuprocentowym "piętaszkiem".

W 1932 roku został przeniesiony do KOP. Było to wyróżnienie, bo kadra KOP składała się z elementu o pierwszorzędnych kwalifikacjach fachowych wychowawczych. W kampanii wrześniowej bierze udział w brygadzie KOP Czortków, a następnie przedostaje się do Francji. Dostaje przydział do I-ej Dyw. Gren. i jako dowódca batalionu bierze udział w krwawych bojach tej dywizji; odznaczony został Croix de Guerre z palmami. Po rozwiązaniu Dywizji przedostaje się z grupą swoich żołnierzy do Szwajcarii, gdzie zostaje internowany. I tu niecierpliwie czeka na możność odwetu za Wrzesień.

Nie danym mu jednak było spełnienie swego obowiązku żołnierskiego do końca. W 1945 roku przedostaje się do Francji. Ale wojna, ze smutnym dla nas, niestety, wynikiem, była już skończona.

Ppłk. Marzys oddaje się ciężkiej pracy zarobkowej; nie zaniedbuje jednak spraw społecznych. Bierze czynny udział w organizacji Patronatu Grenadierskiego (1 Dyw. Gren.), którego był członkiem, oraz w pracach organizacyjnych SPK-Oddział Francja. Był wiceprzewodniczącym Rady Oddziału do roku 1951. Z czasem pogarszający się stan zdrowia nie pozwala mu na bezpośredni udział w tych pracach. Nie mniej żywo przejmuje się wszystkimi troskami tych organizacji, dba o ich rozwój, o poziom ich prac.

Zawsze pełen zapału, wiary i nadziei, chlubnie spełnił swe obowiązki żołnierskie i społeczne.

Odszedł od nas z tym głębokim przeświadczeniem, że niezłomna postawa polska na emigracji wywalczy wolną i niepodległą Polskę, którą tak gorąco sercem żołnierskim ukochał i za którą tak tęsknił.

Spoczął na ziemi przyjaznej, ale obcej, na działce polskiej cmentarza Thiais, pod Paryżem.

Niech poszumy wiatrów z Polski przypominają mu tak ukochaną Ojczyznę; niech przekazują mu wieści z Niej; niech szumią o glorii naszego oręża i Jego w nich udziału.

Pozostanie zawsze w serdecznej pamięci tych, co Go znali, co z Nim obcowali.

Cześć dzielnemu i zasłużonemu Żołnierzowi!

SKARB NARODOWY

Na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej wpłacili:

Z. Szulc — 800 fr.; K. Nowosielski — 500 fr.; Kulman — 500 fr.; Potrawiak — 1100 fr.; pani Strutyńska — 1000 fr.; S. Jesionowski — 500 fr.; J. Dobek — 500 fr.; K. Helman—500 fr.; Glejzek — 500 fr.; Piotrowicz — 1000 fr.; J. Roskosz — 1000 fr.; T. Miarka — 900 fr.; inż. Stanko — 1000 fr.; Palichleb — 500 fr.; J. Rozwadowski — 500 fr.; J. Jakimiuk — 500 fr.; Polkowski — 500 fr.; G. Tysowski — 500 fr.; Biedziński — 500 fr.; Szpyrka — 500 fr.; W. Kędzierski — 500 fr.

P. Przybyłowski (zebrane na zjeździe CZP w Mulhouse) — 1000 fr.; St. Horodyski (zebrane w Marsylii) — 5450 fr.; St. Łucki (zebrane w Casablance) — 7150 fr.

Listy do Redakcji

"FALA PATRIOTYCZNEGO OBURZENIA".

Wielce Szanowny

Panie Redaktorze!

Mając w ostatnich tygodniach więcej niż kiedykolwiek zajęcia i rzadko zaglądając do Paryża, nie czytałem uważnie prasy emigracyjnej. Po moim powrocie, przyjaciele zwrócili mi uwagę, że dwaj Czytelnicy Pańskiego tygodnika zajęli się moją osobą wypominając mi, że jestem dezerterem z frontu obrony sprawy polskiej.

Byłem podobno wezwany przez p. Kędzię do zapłacenia 1.000 fr. na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej, ale nikt mnie o tym nie zawiadomił, uważając widocznie że istnieje obowiązek czytania "Syreny" od deski do deski, bez opuszczenia żadnego numeru.

Sądziłem początkowo, że z własnej inicjatywy weźmie mnie Pan w obronę przed Pana bojowymi Czytelnikami i poinformuje ich Pan, że jednak to i owo robię dla "obrony sprawy polskiej", mimo że nie wpłaciłem tego tysiąca franków. Ponieważ jednak tak się nie stało, sam chwytam za pióro!

Czynię to, żeby Pana poinformować że przesyłam ten tysiąc franków na wspomniany wyżej Fundusz Skarbu Narodowego (niezależnie od normalnej składki) i żeby wezwać tych, którzy poczuli się do miłego obowiązku przypomnieć mi "o tym pierwszym obowiązku obywatelskim", aby zaczęli — tak jak ja to robię od wielu lat — płacić... w naturze. Na razie mogą zacząć skromnie, pół godziny dziennie: jedna rozmowa z miejscowym Francuzem, jeden list do redakcji regionalnego pisma francuskiego na tematy polskie i t. p., i t. p.

Bo chyba i Pan Redaktor i Jego Czytelnicy zgodzą się ze mną, że:

1. — bronić sprawy polskiej trzeba przede wszystkim wobec obcych, a nie na polskich zebraniach, prześcigając się w przemówieniach patriotycznych;

2. — byłoby bardzo łatwym, gdyby można było się wyłgać od obrony sprawy polskiej, składając od czasu do czasu tysiąc franków na jakiś fundusz.

Nie chcę przedłużać tego listu i dlatego też kończę prośbą, aby na przyszłość wszelkie "wezwania" mnie dotyczące zechciał Pan przekazywać na znany Panu mój adres, zanim rozleje się fala patriotycznego oburzenia Pana Czytelników.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku.

Jerzy Jankowski.

Paryż, 7. I. 1956.

* * *

OD REDAKCJI. Niestety, nie możemy zadośćuczynić prośbie Szanownego Autora powyższego listu. Gdybyśmy chcieli o każdym "wezwaniu" zawiadamiać każdego "wezwanego" osobnym listem, musielibyśmy stworzyć specjalne biuro. Na to nas nie stać. A wyjątku czynić nie możemy. Nawet w tym wypadku, gdy zainteresowany uważałby taki wyjątek za uzasadniony.

Józef RELIDZYŃSKI

Powrót z tamtego świata

NOWELA

(ciąg dalszy)

Doktór zaczerpnął głęboko tchu w piersi, po czym mówił z widocznym wysiłkiem:

— Roztrąciłem brutalnie kilka osób, torując sobie drogę i wpadłem do saloniku. Na progu zatrzymało mnie raz jeszcze uczucie nieludzkiego strachu. W tej chwili jednak łzawo spojrzały na mnie najdroższe oczy, żywe oczy, rozległ się najdroższy, zmieniony wprawdzie, ale żywy głos: "Panie Karolu... na Boga!... ja żyję... Dowlokłam się tutaj i zemdlałam... Ulituj się... ratuj mnie... jestem ranna... krew mnie uchodzi... Och! co ja przeżyłam... Popatrz tylko!..." — prawą ręką zdarła szal, osłaniający lewą. Oczom moim ukazał się straszny widok. Ręka była napuchnięta i zczerniała; na miejscu serdecznego palca, na którym jeszcze niedawno błyszczał brylant pierścionka, widniał teraz króciutki, krwawy kikut... W nagłym olśnieniu mignęło mi wspomnienie dwu ponurych drabów, których zauważyłem dziś rano u trumny; błysnęły mi ich zbójeckie ślepia, wlepione pożądliwie w jaśniejący w trumnie skarb. W jednej chwili zrozumiałem wszystko. Lodowaty dreszcz grozy spłynął mi po plecach, a przed oczami przesunął się film okropny. Prawdziwość mojej wizji potwierdziła mi nieszczęsna w całej rozciągłości, podczas gdy opatrywałem jej biedną rękę, którą jeszcze tej nocy trzeba było amputować, wdała się bowiem gangrena...

Po dłuższej chwili doktór ciągnął dalej:

— Lidia była, jak się państwo domyślają, pochowana w letargu. Zbudziła się w otwartej, wykopanej trumnie od nagłego dopływu powietrza i gwałtownego wstrząsu, spowodowanego przez straszny ból. Hieny cmentarne, nieuchwytna banda zbirów, która od pewnego czasu grasowała w okolicy obrabowywała na cmentarzach świeżo pogrzebane zwłoki, będąc, jak się zdaje, w zmowie z policją; owóż rozzwierzęceni rabusie, nie mogąc zdjąć pierścionka z nabrzmiałego palca, po prostu go oderżnęli. Gwałtownemu poruszeniu zbudzonej z letargu, jej okrzykowi przerażenia i bólu zawtórował ryk, wydobywający się z piersi dwóch drabów. Jeden z nich padł trupem na miejscu, drugiego złapano nazajutrz. Błąkał się po okolicznych polach, w kurczowo zaciśniętej dłoni trzymając krwawy palec z pierścionkiem; twarz, a raczej upiorną maskę, wykrzywiał mu idiotyczny uśmiech. Był obłąkany... Co przeżyła nieszczęsna, biegnąc w tę straszną noc z dalekiego cmentarza przez puste ulice do domu i później, już w mieszkaniu, nie potrzebuję państwu mówić. "Powrót z tamtego świata", który w ciągu kilku godzin ubielił dosłownie jej głowę, kosztował ją bardzo drogo, znacznie drożej niż rękę i włosy. Jedna tragedia pociągnęła za sobą drugą...

— Zajęty byłem właśnie przygotowaniami do operacji, miałem asystować wojskowemu chirurgowi, kiedy w przedpokoju rozległ się już nie krzyk, ale ryk nieludzki... Roztrącając obecnych, którzy tymczasem, przekonawszy się, że nie mają do czynienia z duchem, napłynęli do salonu i, otoczywszy nas półkolem, przysłuchiwali się w niemej grozie opowiadaniu porucznikowej, wpadł do pokoju porucznik Dniestrzański. Zbryzgany błotem, przemoczony, gnał bowiem konno z ojcowskiego folwarku, dokąd po pogrzebie wywieźli go dla uspokojenia koledzy i gdzie dotarł do niego goniec z pułku, porucznik straszliwie blady, z potarganymi włosami, tocząc błędnym wzrokiem dokoła, zatrzymał się na dystans kilku kroków i wlepił nieprzytomne spojrzenie w cudem odzyskaną żonę... "Wołodia!" — szepnęła pani Lidia, uśmiechając się do męża uśmiechem, co był raczej skurczem bolesnym. Wyciągnęła doń ręce. W odpowiedzi rozległ się znów okropny krzyk i porucznik runął jak długi na ziemię. Podczas gdy ja opatrywałem żonę, lekarz pułkowy cucił męża. Co to była za noc!... Bo musieliśmy jeszcze zająć się służącą, która ostatecznie przypłaciła tę historię ciężkim zapaleniem mózgu.

— Wreszcie porucznik przyszedł do siebie. Ale jego zachowanie się wobec żony, którą przecież ubóstwiał, było dziwne. W oczach jego czaił się najwyraźniej lęk... Kiedy chciano zostawić ich samych, aby mogli oswoić się ze swoim szczęściem, prosił ludzi by go nie odstępowali. A gdy chora spała po operacji i miano zgasić światło, zwłaszcza że był już dzień, błagał aby paliły się wszystkie lampy... Nazajutrz i dni następnych, zamiast się uspokoić, porucznik stawał się coraz dziwniejszy. Zawsze musiało być u nich pełno ludzi, co gorsza, zaczął pić. Po nocach płonęły w mieszkaniu światła, ja miałem nocować obok w gabinecie, on zaś pod pozorem, że chrapanie jego mogłoby zbudzić żonę, skoro tylko chora zasnęła, czym prędzej opuszczał sypialnię i wymykał się do mnie. Kiedyś próbowałem przemówić mu do rozumu. Wzdrygnął się, błędnie na mnie popatrzał i odrzekł tajemniczo: "Ciężko jest, Karolu Antoniewiczu, trzymać w ramionach trupa... och! jak ciężko...". Był najwidoczniej nienormalny. A w kilka dni później znaleziono go w gabinecie z przestrzeloną skronią i rewolwerem w dłoni. Na biurku leżała kartka tej treści: "Nie mogę żyć z upiorem. Idę do mojej Lidii"... A był to, trzeba państwu wiedzieć, mężczyzna jak tur, nie wiedział co to nerwy. Wchodziła tu zapewne w grę zbiorowa psychoza (psychopatologia znana tego rodzaju objawy), dość że ulegliśmy jej wszyscy. Nieszczęśliwa porucznikowa stała się widmem za życia — widmem, które omijano z lękiem i na którego widok skrycie się żegnano. Ja sam, czy uwierzycie? — który ją tak kochałem, że gdy leżała w trumnie, zdawało mi się, iż za jedno jej tchnienie oddałbym z rozkoszą życie, nawet ja nie mogłem się oprzeć nieokreślonemu uczuciu trwogi, czy odrazy, ilekroć się do niej zbliżałem. Trudno jest to wytłumaczyć; nie zrozumie kto czegoś podobnego nie przeżył. Zresztą, jeżeli prawdą jest, że na widok Dantego współcześni żegnali się trwożliwie i omijali poetę, który w fantazji tylko przekroczył bramę śmierci, to cóż mówić o tej, która przekroczyła ją naprawdę? Nie wolno bramy tej bezkarnie przekraczać żyjącym, — głos doktora załamał się, zdławiony emocją.

I znów zaległo milczenie, w którym tylko tykanie zegara, ni to szelest przesuwanych ziarenek piasku w klepsydrze, znaczyło mętny ślad chwil uchodzących bezpowrotnie.

— Co się z nią stało? — odezwała się nieswoim głosem pani Jadwiga, przytulona do męża.

— Co się z nią stało? — powtórzył cicho w przestrzeń doktór Winczewski; wzrok miał jak gdyby zwrócony w głąb własnego serca, na ustach półuśmiech bolesny. — Śmierć męża zniosła nad podziw spokojnie. Była dziwnie odmieniona; coś w niej skamieniało, jakby zamarły w niej uczucia ziemskie. W oczach jej błękitniało niebo. A tymczasem los okrutny zgotował jej nowy cios. Dziecko przyszło na świat przedwcześnie i wkrótce zmarło. Nic dziwnego, po takich wstrząsach matki... Zaledwie przyszła trochę do siebie, sprzedała w tajemnicy domek z całym urządzeniem i pożegnawszy tylko najbliższe kilka osób, wyjechała za granicę. Odtąd wszelki słuch o niej zaginął.

Józef RELIDZYŃSKI.

(dokończenie nastąpi)

Walne zebrania kombatantów

W Noyelles-sous-Lens

W niedzielę 8 stycznia br. odbyło się walne zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. Noyelles sous Lens, na które przybyła duża liczba kolegów. Przewodniczył kol. **Marcin Rucki,** długoletni prezes Koła.

Po sprawozdaniach prezesa, sekretarza i skarbnika, przystąpiono do dyskusji w której zabierali głos liczni koledzy, wykazując dużo znajomości sprawy. Praca zarządu Koła pod kierownictwem prezesa Ruckiego rozwija się pomyślnie. W Noyelles wszystkie organizacje pracują w zgodzie dzięki poparciu i wielkimu zrozumieniu miejscowego Duszpasterza.

Zarząd Gł. Związku reprezentował kol. **J. Wachowiak,** a Okręg Lens kol. **Suski.**

Przez jednomyślną aklamację dotychczasowy zarząd z prezesem **M. Ruckim** i sekretarzem **Leśniewskim** pozostał na stanowisku.

Po zebraniu zarząd Koła częstował zebranych zakąskami, co jest już dorocznym zwyczajem w tym Kole. W miłym nastroju i przyjaznej atmosferze spędziliśmy kilka chwil.

Zarządowi Koła b. Wojskowych Noyelles sous Lens i wszystkim członkom życzymy dużo pomyślności w pracy dla dobra sprawy polskiej.

J. WACHOWIAK.

W Courcelles-les-Lens

Lubię pojechać do Koła Courcelles les Lens, bo życzliwi tam są Koledzy; to też jak co roku i obecnie udałem się na walne zebranie tej żywej jednostki kombatanckiej, które się odbyło w niedzielę 8 stycznia. Zebranie zagaił kol. **Michał Siudziak,** długoletni prezes Koła. Z ramienia Zarz. Gł. Związku w zebraniu wziął udział wiceprezes **B. Regulski,** z ramienia Okr. Dourges przybył kol. **Pudlicki.**

Przy licznym udziale członków przystąpiono do sprawozdań, które wykazały że Koło Courcelles dobrze pracowało przez cały rok. Szczególnie na uwagę zasługują wydatki Koła na różne cele dobroczynne i oświatowe; mimo to Koło ma poważne dodatnie saldo. Oprócz tego Koło brało udział ze sztandarem w różnych imprezach i uroczystościach tak miejscowych jak i zamiejscowych. To też zarządowi jednogłośnie udzielono absolutorium.

Z wyborem nie było trudności bo zebrani nie chcieli pozwolić na ustąpienie zarządu i przez aklamacje pozostawili go na przyszły rok w tym samym składzie:

Prezes — **Michał Siudziak,** Cite Regliano 22, Courcelles les Lens; wiceprezes — **Adam Pudlicki;** sekretarz — **Stanisław Jasiński,** Cite du Village 35, zast. — **Jan Pawłowski;** skarbnik — **Stanisław Nowak,** Cite Castel 24; zastępca — **Stanisław Skali;** chorąży — **Walenty Rybak.** Komisja Rewizyjna: **W. Błaszczyk, S. Dominik i Fr. Kaźmierczak.**

Po przemówieniach kol. kol. Regulskiego i Pudlickiego, zebrani zrobili zbiórkę na budowę pomnika w Dieuze, która przyniosła 2700 fr.

Miło było gawędzić z kolegami z Koła Courcelles les Lens, trzeba było jednak ich opuścić, ponieważ w obecnej chwili odbywają się walne zebrania wszystkich naszych Towarzystw i organizacji niepodległościowych i trzeba na nie podążać.

Kołu b. Wojskowych w Courcelles les Lens życzymy wiele pomyślności.

B. REGULSKI.

W Auby

Dnia 8 stycznia br. odbyło się walne zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk., na które przybył prezes Okręgu III **J. Komin.**

Zarząd Koła z prezesem **Feledziakiem,** sekretarzem **Kaczmarkiem** i skarbnikiem **Sapińskim** na czele pracował b. dobrze, czego dowodem, że Koło ma w kasie 30.000 fr., podczas gdy przed pół rokiem było tylko... 74 fr.

Zarząd pokrywał koszta podróży do Dieuze, Lorette, Lille i na uroczystości kombatantów francuskich przeważnie z własnej kieszeni, dbając o to, by Koło było wszędzie reprezentowane. To też prezes Okręgu w swoim przemówieniu podziękował Zarządowi jak i członkom za ich ofiarną pracę i życzył Kołu dalszego rozwoju.

Zebrani oświadczyli jednogłośnie, że wrócą do Kraju jedynie gdy nie będzie tam Bieruta, gdy wrócą do Polski Wilno i Lwów i gdy zostaną ukarani sprawcy katyńskiego mordu.

Po udzieleniu zarządowi absolutorium, wybrano go przez aklamację w całym komplecie na dalszy rok urzędowania. Przedstawia się on jak następuje:

Prezes — **Marcin Feledziak,** 262, Cite Moulin, z-ca prezesa — **Józef Chłopek;** sekretarz — **Ignacy Kaczmarek,** 111, Cite Justice, z-ca sekr. — **Franciszek Szypaliński;** skarbnik — **Czesław Sapiński,** 293, Cite Moulin; z-ca skarbnika — **Antoni Studański;** chorąży — **Marceli Sroczyński;** z-ca — **Józef Jakub;** rewizorzy kasy — **Stanisław Kubiak** i **Stanisław Wlazlik.**

W ostatniej chwili na zebranie przybył wiceprezes Związku kol. **Regulski,** motywując opóźnienie tym, że przeprowadzał wybory w Kole Courcelles sous Lens; wygłosił on przemówienie, w którym wyjaśnił znaczenie jedności narodowej.

J. Komin.

W Montbéliard

W dniu 8 stycznia br. odbyło się walne zebranie Koła Zw. Rez. i byłych Wojsk., na które przybył prezes Okr. Mulhouse CZP **Wiktor Righetti.** Wybrany został zarząd w składzie następującym: prezes — **Kazimierz Nowosielski,** 5, rue Emile Blazer, Montbeliard, z-ca prez. — **Stefan Michniewicz;** sekretarz — Jan Dziewanowski, 10, rue Ranchots, Audincourt, z-ca sekr. — **Edward Czajka;** skarbnik — **Bruno Jędrasik,** z-ca skarbn. — **Stanisław Wróbel.** Komisja Rewizyjna — **Mieczysław Glejzer, Władysław Pękała i Jan Harchoła.** Sztandarowy: **Antoni Rogowski.** Asysta: **Wojciech Dziedzic i Franciszek Gulka.**

Wszelką korespondencję uprasza się o kierowanie na adres prezesa lub sekretarza.

W Argentière-la-Bessée

Dnia 8 stycznia odbyło się walne zebranie członków Koła Argentiere la Bessee SPK pod przewodnictwem delegata Zarządu Oddziału Francja SPK kol. **Domańskiego.**

Zebranie poprzedzone zostało nabożeństwem, odprawionym na intencję Polski w miejscowym kościele przez przyjaciela Polaków ks. proboszcza **Bonnardel,** który wygłosił piękne kazanie poświęcone historii żołnierzy polskich w 2-giej wojnie światowej i tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej.

Nowe władze koła na rok 1956 wybrane zostały w składzie: prezes **Józef Dobek,** sekretarz **Zygmunt Półtorak,** skarbnik **Wojciech Krzesaj.** Komisja Rewizyjna: przewodn. **Bronisław Piątkowski,** członkowie: **Władysław Węgrzyn i Stanisław Chrabąszcz.**

Po walnym zebraniu członków Koła odbyła się gwiazdka dla dzieci polskich, połączona z lampką szampana, na którą przybyli: ks. proboszcz, zastępca mera p. **Gerard,** dyrektor personalny fabryki Pichenay p. **Verdie** i inż. **Paolini,** oraz miejscowa polska kolonia niepodległościowa. Koło choinki zgromadziło się około 40 uradowanych chłopców i dziewczynek, obdarowanych zabawkami przez św. Mikołaja w osobie kol. **Chrabąszcza.**

W czasie tego zebrania w atmosferze rodzinnej i przyjacielskiej śpiewano polskie pieśni i kolędy, które bardzo podobały się gościom francuskim, a Polakom rozgrzały serca.

Za zorganizowanie tej uroczystości należy się serdeczne podziękowanie kol. **Józefowi Dobkowi,** długoletniemu prezesowi wzorowego Koła, placówki wolnych Polaków w Alpach francuskich, która działa i żyje.

* * *

Z okazji walnego zebrania, kpt. **Domański** jako delegat Zarządu Oddziału, przedstawił potrzeby Polskiego Skarbu Narodowego, jego działalność oraz skutki tej działalności podczas konferencji genewskiej. Następnie kpt. Domański w gorących słowach i bardzo przekonywująco zwrócił się do zebranych z prośbą o poparcie tak skutecznej akcji Polskiego Skarbu Narodowego.

Apel został zrozumiany, czego dowodem jest lista i cyfry: Bronisław Piątkowski 2000 fr.; Franc. Szymański 1000 fr.; Wład. Węgrzyn 500 fr.; Józef Dobek 500 fr.; Jan Chrabąszcz 500 fr.; Marian Chrabąszcz 500 fr.; Weronika Urbaniak 500 fr.; Zygm. Półtorak 300 fr.; Wład. Półtorak 300 fr.; Stanisław Chrabąszcz 300 fr.

Serdecznie dziękuję wszystkim ofiarodawcom z l'Argentiere i okolic za tak hojną ofiarę na obronę Sprawy Polskiej.

Delegat Polskiego Skarbu Narodowego na dep. H.-Alpes: **J. DOBEK.**

W Troyes

Zarząd Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. zawiadamia członków i sympatyków, że w niedzielę 22 stycznia, w świetlicy Koła, odbędzie się o godz. 15 walne zebranie. Na porządku dnia wybór nowego zarządu, wytyczne na przyszłość; na zakończenie wino honorowe.

Wykłady o Polsce Współczesnej

Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Oddział we Francji, i **Towarzystwo Historyczno-Literackie** organizują cykl wykładów o Polsce współczesnej.

Wykłady te będą miały na celu zapoznanie słuchaczy z bieżącym życiem kraju, na tle istniejących po wojnie warunków politycznych, przemian ludnościowych i gospodarczych.

W toku wykładów, przedmiotem szczególnie starannej analizy będą: z jednej strony ciążąca nad Polską obca władza i płynące stąd podporządkowanie interesów Polski ogólnym celom imperium sowieckiego, z drugiej strony — własna prężność i własna praca społeczeństwa polskiego, usiłujące zachować swoisty i tradycyjny kierunek rozwoju życia i kultury narodu.

Aby zapewnić słuchaczom możność uzyskania potrzebnych wyjaśnień lub dokonanie dyskusyjnego rozwinięcia tematu — kolejne wieczory będą obejmowały każdy tylko jeden godzinny wykład i będą stanowiły możliwie zamkniętą całość, dającą podstawę do wymiany poglądów.

W wykładach wezmą udział pp.:

Dr Antoni Nowak (o roli partii komunistycznej w państwie i życiu społeczeństwa);

Marian Czarnecki (o politycznej sytuacji Polski — między Rosją a Niemcami);

Dr Irena Gałęzowska (o myśli filozoficznej w Polsce);

Prof. Zygmunt Zaleski (o charakterze badań naukowych i instytucjach naukowych);

Prof. Jan Marczewski (o produkcji gospodarczej i dochodzie narodowym);

Ryszard Wraga (o sowieckim kierownictwie i kontroli nad życiem Polski);

Eugeniusz Zaleski (o miejscu Polski w systemie gospodarczym sowieckim);

Konstanty Jeleński (o literaturze krajowej w walce i w służbie);

Zygmunt Zaremba (o stosunkach pracy i jej ochronie w Polsce współczesnej);

Józef Czapski (o sztukach plastycznych pod sowieckim kierunkiem);

Janusz Wakar i **Henryk Wroński** (o zmianach konsumpcji w kraju i wskaźnikach dobrobytu);

Dr J. Przybyła (o inwestycjach gospodarczych i uprzemysłowieniu);

Juliusz Poniatowski (o ludności, jej wzroście i strukturze zawodowej).

Kolejność wykładów, ich terminy i dokładne tytuły będą podawane każdocześnie do wiadomości. Wykłady odbywać się będą w **Bibliotece Polskiej** o godz. **20,15,** z reguły co dwa tygodnie.

Wykład I. p. **Juliusza Poniatowskiego "Ludność Polski współczesnej, jej rozwój i struktura zawodowa"** odbędzie się w **środę 25 stycznia** o godz. 20,15 w Bibliotece Polskiej, 6, Quai d'Orleans.

Wykłady w Instytucie Katolickim

Tegoroczne wykłady sekcji polskiej Centrum Studiów Słowiańskich paryskiego Instytutu Katolickiego (21, rue d'Assas) rozpoczęły się 10 stycznia prelekcją ks. kanonika **Marcela Leveque;** 17 i 24 stycznia o sprawie polskiej jako problemie międzynarodowym w 19-tym wieku mówi dr **Czesław Ckowaniec;** 10 lutego rozpocznie się cykl wykładów dr **Ireny Gałęzowskiej** o Mickiewiczu i problemach jego epoki; 22 lutego prof. **Zygmunt Zaleski** rozpocznie cykl prelekcji o współczesnej powieści polskiej (Kaden-Bandrowski, Iwaszkiewicz, S. I. Witkiewicz, okres po 1945 w Polsce i na emigracji); w maju i czerwcu, p. **Henri de Monfort** mówić będzie o Wilnie jako centrum kulturalnym.

Wpłaty do Administracji «Syreny»

NA SKARB NARODOWY—FUNDUSZ OBRONY SPRAWY POLSKIEJ

W. Baran z Flines-lez-Raches — 1000 fr.; gen. Józef Daniec — 100 fr. (razem, z poprzednio wpłaconymi, — 300 fr.).

NA SKARB NARODOWY:

Ignacy Ceglarek z Achiet-le-Grand — 600 fr.; Władysław Krawczyk z Marles-les-Mines — 600 fr.

NA POLSKICH INWALIDÓW WOJENNYCH

Stanisław Felisiak z Auby — 1000 fr.

Ze Związku Artystów

W dn. 30. 11. ub. r. odbyło się doroczne walne zebranie Zw. Artystów Polskich we Francji. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi, wybrane zostały nowe władze w nast. składzie: prezes **Lucjan Szczepanik;** wiceprezes — **Witold Januszewski;** skarbnik — **Fr. Prochaska;** sekretarz— **Florian Rachelski;** członek zarządu (sekcja zagraniczna) — **Mieczysław Lurczyński.** Komisja Rewizyjna: **Franciszek Black, E. Ernest Kosmoski, Albin Bończa-Boniecki.**

«Żywy Dziennik»

W środę 11 stycznia odbył się w Domu Kombatanta przy rue Legendre w Paryżu kolejny "Żywy Dziennik" Syndykatu Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji, tym razem posiadający o tyle większe znaczenie, że obszerne z niego wyjątki zostały nagrane przez Sekcję Polską radia francuskiego i nadane na Kraj.

Po przeznaczonym dla słuchaczy krajowych wstępie, wygłoszonym przez red. **Janusza Laskowskiego,** "Dziennik" otworzyła red. **Natalia Zarembina,** po czym red. **Ryszard Wraga** nakreślił bilans polityczny roku ubiegłego, a red. **Józef Andrzej Teslar** wykazał na tekstach i przykładach dwulicowość i hipokryzję komunizmu.

Z kolei, ks. red. **Florian Kaszubowski** omówił List pasterski Ojca św. do Episkopatu polskiego, zaś red. **Marian Czarnecki** przedstawił, jak Rosjanie rozumieją owego "ducha Genewy", którego nazwać by należało raczej upiorem.

Dwa ostatnie artykuły poświęcono zostały jeden Lwowowi, temu "jedyne mu miastu", do którego red. **Witold Nowosad** przy burzy oklasków zawołał z uniesieniem "wróć!" — i Wilnu, o którym z sentymentem mówił red. **Feliks Jaguczański.**

Na zakończenie, red. Laskowski znów zwrócił się bezpośrednio do słuchaczy krajowych, wyjaśniając, jak emigracja polityczna rozumie swą rolę i jak ją spełnia.

"Żywy Dziennik" ściągnął do Domu Kombatanta bardzo liczną, jak na tego rodzaju imprezę, publiczność i był niewątpliwym sukcesem.

Gwiazdka

Komisja Szkolna — Wydział Opieki Rodzicielskiej w Paryżu podaje do wiadomości Szanownych Rodziców, iż urządza w niedzielę, dnia 22 stycznia br. o godz. 17,30 w sali Union des Societes d'Education Physique, 23, rue de la Sourdiere, Paris 1er (metro: Opera, Pyramides) tradycyjną Gwiazdkę dla dzieci Niezależnych Szkół Polskich w Paryżu. W programie: popisy i występy dzieci szkolnych, niespodzianki, rozdanie paczek świątecznych. W części artystycznej wezmą również udział zawsze chętni artyści polscy z bogatym własnym programem.

Prosimy gorąco wszystkich Szan. Rodaków z Paryża i okolicy o jak najliczniejsze przybycie i spędzenie przyjemnie kilku chwil wolnych wśród polskiej dziatwy szkolnej, która w zamian postara się dać jak najlepszy własny program. **Komisja Szkolna.**

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

OGNISKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU

20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.

RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNIA

DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA

Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.

Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54

ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

POLSKI FRYZJER DAMSKI

STANIS-RYSZARD

Specjalista fryzur twarzowych.

— CENY UMIARKOWANE —

20, Bld des Filles du Calvaire, Paris 11e

Telefon: VOL. 11-52. ● Metro: St-Sebastien-Froissart. ● Autobusy: 20, 65, 96.

PERMANENTE à partir de 2.000 frs.

SHAMPOING — MISE-EN-PLIS 645 frs.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLŚNICKI**

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Już się ukazał dawno oczekiwany album pieśni polskich w opracowaniu **ADAMA HARASOWSKIEGO,** znanego kompozytora i dyrygenta chórów

ZŁOTA KSIĘGA PIEŚNI POLSKIEJ

Album obejmuje 150 najbardziej znanych i ulubionych pieśni patriotycznych, religijnych, ludowych, żołnierskich i sentymentalnych z różnych stron Polski i różnych epok — z czego 130 pieśni na fortepian do śpiewu i 20 pieśni w układzie na chóry męskie.

Złota Księga Pieśni Polskiej wydana jest w artystycznej szacie zewnętrznej, w formacie 28 cm x 22 cm, w ozdobnej oprawie płóciennej z tłoczeniami i wielobarwną obwolutą graficzną.

Złota Księga Pieśni Polskiej jest wydawnictwem o nieprzemijającej wartości i stanie się ona niewątpliwie wierną towarzyszką każdego Polaka na obczyźnie, jako skarbnica tych drogich mu pieśni wśród których wzrósł i do których zawsze powraca.

CENA albumu 2.275 fs. — Za granicą dol. 6,50.

Zamówienia wykonujemy odwrotnie „LIBELLA" SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IVe.

Metro: Sully Morland. — Tel. DANton 51-09. — Autobusy Nr 86 i 67.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle PARIS 5e.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEon 41-17.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurych. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. **W Belgii:** Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. **W Anglii:** Rocznie £ 1.6.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. **W Szwajcarii:** rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. **W Niemczech:** Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński